Nr. 64. We Lwowie Poniedziałek dnia 5 Marca 1894. Rok XXVII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

**Numer kosztuje 6 centów.**
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

# DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.



## W innem świetle.

Rozłam, jaki w ostatnich latach nastąpił między młodzieżą polską we Wiedniu, kształcącą się w tamtejszych wyższych zakładach naukowych, wywołał w kraju dosyć przykre wrażenie i rozmaite sądy, które naturalnie wobec braku dokładnej znajomości tej sprawy, nie mogły być ani jasne, ani dostatecznie usprawiedliwione. Nadto pojawiła się w ostatnich czasach w jednem z pism lwowskich, mianowicie w *Kurjerze Lwowskim* korespondencja z Wiednia, która przedstawiając rzecz całą tendencyjnie i nieprawdziwie, przyczyniła się jeszcze więcej do zbałamucenia opinji publicznej. Otóż dziś otrzymujemy z Wiednia od osoby dokładnie poinformowanej obszerny list, który powyższą sprawę w nowem przedstawia świetle. Oto jego osnowa:

**Wiedeń** 28. lutego.

*Kurjer Lwowski* z dnia 23. b. m. zamieścił korespondencję z Wiednia p. t. „Polska akademicka młodzież we Wiedniu," która tak jednostronnie przedstawia tutejsze stosunki akademickie i tak wyraźną zdradza niechęć ku tutejszemu stowarzyszeniu akademickiemu „Ognisko," że w imię prawdy uznaję za mój obowiązek mylne i tendencyjne twierdzenia pana L. S., autora tej korespondencji, sprostować.

Przedewszystkiem muszę stanowczo stwierdzić, że jakkolwiek znaczna część tutejszej młodzieży akademickiej rzeczywiście grzeszy indeferentyzmem wobec istniejących tutaj stowarzyszeń akademickich, to jednakowoż pod tym względem nie jest wcale gorzej, jak w kraju.

Wywody pana L. S. tem mniej wydają się nam być słusznemi, im widoczniejszą jest jego tendencja zwiększenia liczby akademików polskich na tutejszych zakładach naukowych. Według naszych obliczeń, cyfra akademików Polaków we Wiedniu wynosić może najwyżej 400, a nie 700 jak p. L. S. podaje. Bo od liczby 547, którą stanowią studenci z Galicji na uniwersytecie, trzeba odjąć około 100 Rusinów i 290 żydów, uważających się albo za Niemców, albo przeciwników asymilacji, a zwolenników tutejszego akademickiego żydowsko-narodowego stowarzyszenia „Kadimah"; na uniwersytecie jest tedy najwięcej 250 Polaków. Dodawszy do tego liczbę akademików Polaków, zapisanych na innych tutejszych wyższych zakładach naukowych, a mianowicie techników (około 40), słuchaczów akademji rolniczo-leśnej (50), akademji handlowej (20), akademji sztuk pięknych (10), otrzymamy liczę 370 (do 400) jako ogólną ilość akademików Polaków w Wiedniu. Jeżeli porównamy cyfrę tę z liczbą członków zapisanych do dwóch tutejszych stowarzyszeń akademickich, przyjdziemy wprawdzie do przekonania, że więcej jak połowa akademików tutejszych uważa za zbyteczne wszelkie łączenie się w celach poważniejszych, tych „bez serc, bez ducha" jednakowoż nie jest tylu, ileby z obliczeń p. L. S. wynikało. „Ognisko" liczy 80 członków (a nie 60 i kilku jak chce p. L. S.), „Polonja" liczy 60 (cyfrę tę podajemy za panem L. S.), zostałoby zatem 260 akademików Polaków, „luzem" chodzących. Nie podobna w krótkiej korespondencji wyczerpująco zapuścić się w analizę usposobień tutejszej polskiej akademickiej młodzieży i przyczyn tak wielkiej apatji. Poprzestajemy na zaznaczeniu przyczyn specyficznie wiedeńskich.

Miasto miljonowe, zamieszkałe przez ludność, żądną użycia, nastręcza dla znacznej części młodzieży akademickiej, zwłaszcza galicyjskiej wykazującej znaczne braki pod względem uczuć patrjotycznych, taką masę rozrywek i pokus, że młodzież ta, nie wynosząca z gimnazjum żadnego prawie silniejszego poczucia obowiązków obywatelskich, tym pokusom oprzeć się nie umie. Po kilkuletnim pobycie w stolicy, pozostaje w sercu i umyśle takiego „galicyjskiego" młodzieńca jedna tylko myśl i jedno uczucie, wysoce egoistyczne, które jak chwast przygłusza resztki szerszych popędów i porywów: ideałem tym jest wieczna lekka zabawa i rozrywki nieustające przy równoczesnem zredukowaniu *ad minimum* wszelkich obowiązków, wszelkiej głębszej pracy umysłowej. P. L. S. w swej korespondencji trafnie spostrzegł ten kierunek umysłów, ale najniesłuszniej i tendencyjnie stara się „Ognisko," którego wydział, jak wiemy, energicznie prąd ten zwalcza, a raczej większości „Ogniska" wobec opinji narzucić piętno powyższej płytkości myśli i zaniku uczuć. W analizie usposobień tutejszych polskich akademików nie mogę jednak pominąć innego typu, którego reprezentanci tutaj mnożyć się poczynają. Nazwałbym ich „anarchistami moralnymi."

Część młodzieży akademickiej polskiej, która nie zatopiła się całkowicie w bagnie błahych rozrywek i bezmyślnych zabaw, wpada w drugą ostateczność, bo, oderwawszy się od reszty kolegów, pożera jaknajwiększą ilość programów, recenzyj, artykułów i notatek publicystycznych, a powstałe za granicami Polski tak zwane „myśli Zachodu" za nieomylne uważa i bez krytyki sobie przyswaja. Część ta młodzieży akademickiej dostarcza teoretyków podobnego „anarchizmu moralnego". Liczba ich coraz bardziej wzrasta, a teorje swe próbują oni w czyn wprowadzać przedewszystkiem w stowarzyszeniach akademickich. I tak to z warstwy akademików, względnie najzdolniejszych, wychodzą jednostki zgryźliwe, nietowarzyskie, nieharmonijne, często do przesady zarozumiałe, które, jeżeli zdecydują się wogóle na zapisanie się do jakiegoś stowarzyszenia, uważają się tutaj za rodzaj arystokracji intelektualnej, za rodzaj „nadludzi" Nietzschego, powołanych do oświecania swych „ciemnych" kolegów, do sądzenia bez apelacji ich czynów, a gdy ktoś poważy się oponować podobnemu „umysłowemu arystokracie" *eo ipso* naraża się na miano „karjerowicza", „dziecka", „idjoty", lub „obskuranta". Ta „arystokracja umysłowa", a raczej „anarchja moralna" tworzy rodzaj balastu w stowarzyszeniu, a raczej rodzaj choroby chronicznej, która niszczy koleżeństwo i tolerancję wzajemną, te najważniejsze siły żywotne towarzystw akademickich.

Pan L. S., w korespondencji swej, obok narzekań na temat apatji młodzieży wiedeńskiej, obszerniej nieco rozpisał się o tutejszem akademickiem stowarzyszeniu „Ognisko". Zdaje się nawet, że zainteresowanie się tą młodzieżą wiedeńską jest właściwie pokrywką, służącą do przemycenia pod formą troski o dobro tej młodzieży, niesłusznych i ubliżających zarzutów przeciwko „Ognisku" i do tendencyjnego naruszenia dobrej opinji, jaką to stowarzyszenie w szerokich kołach posiada. Mylne podawanie faktów, zdążających do wrzekomego wykazania, że stowarzyszenie to upada, zarzucanie teraźniejszej większości „Ogniska", że wykluczyła trzech (?) członków jedynie celem pozbycia się swych przeciwników politycznych (*sic*), zarzut wrzekomej uniżoności, która ma przebijać z ostatniego sprawozdania rocznego, przez „Ognisko" ogłoszonego, przekręcanie słów i zdań, przez prezesów „Ogniska" wygłaszanych, zarzut obskurantyzmu i rozmyślnego systematycznego odrzucania wszelkiej nowej idei, wreszcie tendencyjne i fałszywe przedstawienie walki stronnictw, w roku przeszłym w „Ognisku" toczonej — wszystko to, głoszone przez pana L. S. z dziwną śmiałością i pewnością, a nie oparte na żadnych realnych podstawach, dąży do zohydzenia i ośmieszenia znacznej części tutejszej polskiej młodzieży i do uszkodzenia opinji „Ogniska". Przeciw podobnej robocie winno się publicznie zaprotestować właśnie w imię tolerancji i samodzielnych przekonań, o których to pan L. S. tak pięknie nam pisze.

**Autor korespondencji w tendencyjny sposób przedstawia przedewszystkiem walkę zeszłoroczną** w łonie „Ogniska", starając się za wszelką cenę przedstawić ją jako bój „paskudnych zacofańców", przeciwników wszelkiego myślenia, przeciw zwolennikom kształcenia się, zdobywania wiedzy samodzielnej, swobody i samodzielności myśli; zacofani, zakrzepli „konserwatyści" i „postępowcy" o faryzowskim polocie, tak miały — według pana L. S. — wyglądać dwa stronnictwa w łonie „Ogniska".

I miałby rację p. L. S., ale tylko pod tym warunkiem, gdyby „postęp" identycznym był ze ślepą wiarą w nieomylność dogmatów, zaczerpniętych z pism i broszurek socjalno-demokratycznych, lub gdyby „postępem" miała być doktryna o skrajnej walce klas, po nad którą ludzkość nie zdobyła się na nic wyższego i wznioślejszego, gdyby wreszcie „postępem" było identyfikowanie dobra narodu z ciasnym egoizmem klasowym. W takim razie „postępowcami" można nazwać obrońców twierdzenia, że aspiracje narodowe należy o tyle sankcjonować, o ile one oprzeć się dadzą na najegoistyczniejszych instynktach tłumów, a „zacofańcami" tych, dla których najwyższą miarą pożytku doktryn i twierdzeń jest dobro całego narodu, a nie pewnej jego części, lub cząsteczki, czy to u „wierzchołków", czy u „podstaw" stojącej — dobro, streszczające się w niezmiennem dążeniu do niepodległości. „Konserwatywna" ta partja, jak ją nazywa p. L. S., twierdziła, że uznanie bezwzględne i bez zastrzeżeń tego najwyższego ideału narodowego (tj. niepodległości) jest obowiązkiem wszystkich warstw narodu polskiego, o którym nie powinne we własnym interesie zapominać „klasy", tak głośno o swe prawa wołające. Takie różnice dzieliły dwie partje, w łonie „Ogniska" istniejące, które pan L. S., niepowołany obrońca „postępu", nazwał sobie „postępową" i „konserwatywną". „Obskurantami" ochrzcił p. L. S. tych, którzy poważyli się zdobyć na krytykę nieomylnych prawd głoszonych w rozmaitych „Siłach", „Naprzodach", „Walkach klas", „Pobudkach", a czerpanych ciągle z jedynego nie wysychającego źródła, tj. z ewangelji Marksa i Lassalle'a, Bebla i Liebnechta. Taka herezja wymagała klątwy, a udzielił jej „obskurantom" p. L. S. w łamach *Kurjera Lwowskiego* ku zbudowaniu wiernych. Niezrozumiałem jednak dla mnie pozostaje, jakiem prawem p. L. S. może przypisywać „niewzruszone stanie przy sztandarze narodowości i niepodległości" partji tutejszej akademickiej, wyznającej teorje, które wydały na pożytek narodowy pp. Kozakiewiczów *et tutti quanti?*

Pan L. S. chyba nie wie o tem, że szef tej partji, która „Ognisko" chciała zrobić filją tutejszej „Siły", jako ówczesny prezes „Ogniska" wzniósł na wieczorku Mickiewiczowskim „Ogniska" z zapałem okrzyk „Precz z przeszłością;" radzę więc p. L. S., aby przeczytał sobie ten numer *Dziennika Polskiego* z grudnia 1892 r., w którym p. *Adin* dokładnie o tem pisał. Również nie musi być wiadomem p. L. S. w takim razie, że inny „tymczasowy" prezes „Ogniska" z ramienia tej partji „Ogniskiem" „władający," raczył udzielić na własną rękę z funduszów „Ogniska" zasiłek tutejszej „Sile." Wreszcie nie doszło widocznie do wiadomości p. L. S., że ci panowie „patrjoci" marki pana L. S., gdy im się ster „Ogniska" z rąk wymknął, na obchodzie rocznicy 3. maja, urządzonym przez „Ognisko", w obecności licznych gości i przy pomocy podpitych członków „Siły" wyprawili skandaliczną demonstrację, połączoną z odśpiewaniem „Czerwonego sztandaru", wygłoszeniem około dziesięciu mów, mianujących przeciwników politycznych w „Ognisku" „karjerowiczami", „dziećmi" etc. etc.

Równie jednostronnie, jak opis dążeń i usposobień większości „Ogniska", przedstawił p. L. S. i genezę „Polonji." Godzimy się z nim na twierdzenie, że istnienie dwóch akademickich stowarzyszeń we Wiedniu jest najzupełniej zbytecznem, żywimy również razem z nim niepłonną nadzieję, że do pogodzenia poważnionych przyjść musi, gdy umysły się uspokoją — jednakowoż na podstawie informacyj, jakie posiadamy, w żaden sposób nie możemy zrozumieć, co zmusiło część zeszłorocznych członków „Ogniska" do założenia nowego stowarzyszenia. — **Nieprawdą** bowiem jest, jakoby w zeszłym roku administracyjnym wykluczono kogokolwiek z „Ogniska" za przekonania polityczne.

Nie pojmujemy wreszcie, dlaczego *Kurjer Lwowski* ogłosił podobnie jednostronną korespondencję, zaczepiającą „Ognisko?" Na jakich danych opiera się szan. Redakcja *Kurjera Lwowskiego*, jeżeli pozwala panu L. S. w łamach swego pisma nazywać „obskurantami" część tutejszej młodzieży akademickiej, która mając odwagę myśleć nie podług recepty menerów radykalizmu lwowskiego, już tem samem zasługuje na miano „obskurantów" nie znających „filozofji Zachodu?" — czyżby wreszcie *Kurjer Lwowski* i jego przygodny korespondent p. L. S., przypisywali tylko sobie nieomylne znawstwo tej filozofji Zachodu i postępu? Wszystkie te pytania na myśl się nam nasuwają.

Kończymy podobnie, jak p. L. S. w *Kurjerze Lwowskim*, życzeniem, aby młodzież polska wiedeńska zlała się w jedno ognisko — a raczej w „Ognisko" — któreby „ciepłem koleżeństwa i blaskiem myśli ogrzało i oświetliło jak najszersze koła akademików polskich wiedeńskich" — może to ciepło i ten blask dosięgną wtedy i p. L. S., przygodnego korespondenta *Kurjera Lwowskiego*.

*Krampus.*

## Korespondencje.

**Londyn** 24. lutego.

(Niepowodzenia anarchizmu).

Nieznane przedtem widowisko przedstawiały wczoraj ulice Londynu, przez które przewożono zwłoki francuskiego anarchisty **Bourdina**, by je pogrzebać w nieświęconej ziemi. Bourdin padł, jak wiadomo, w pobliżu greenwichskiego obserwatorjum ofiarą eksplozji bomby, którą niósł ze sobą. Czy chciał on sobie zdobyć sławę zamachem na słynny zakład astronomiczny, czy może wiedząc, iż jest ścigany, chciał tylko ukryć w parku bombę — to pozostanie na zawsze nierozstrzygniętem.

Wczoraj go pogrzebano. Z trudem zaledwie udało się policji powstrzymać tłumy od sprofanowania zwłok, od zdruzgotania karawanu. „Nuże z trumny z nim i poszarpać bestję w kawały!" — „Precz z anarchistami" — „Szkoda, że żywcem nie wpadł nam w ręce!" — oto okrzyki, które nieustannie rozbrzmiewały. Gdy za karawanem ujrzano drobną grupę anarchistów z dwoma, czarną krepą osłoniętemi chorągiewkami czerwonemi, poczęto w tłumie gwizdać, ciskać obelgi na anarchistów. Spokój zapanował dopiero wówczas, gdy policja rozpędziła zwolenników propagandy czynu i skonfiskowała im ich chorągiewki. Gwizdanie i sykanie dawało się także słyszeć z okien niemal wszystkich domów, w pobliżu których przechodził kondukt.

Pochód żałobny, składający się właściwie z oddziału policji, dotarłszy do cmentarza, zastał tam czekające już nieprzejrzane tłumy publiczności. Gwizdania, drwinki i t. d. posypały się znowu. Nad świeżą mogiłą próbował przemówić jeden z anarchistów. „Przyjaciele, anarchiści, towarzysze!" począł, — dalej nie dano mu powiedzieć ani słowa. Porwało go zaraz dwóch konstablów, a tuzin innych czemprędzej wytransportował go na cmentarz.

Podobnej sceny nie widziano tu jeszcze! Ileż silniej byłoby wystąpiło rozgoryczenie ludu, gdyby szło o zamach taki, jaki urządzono w Paryżu, lub w Hiszpanji. Opinia publiczna gani rząd za to, iż dopuścił do publicznego pogrzebu. Należało raczej — powiadają — cichaczem, w nocy, wytransportować zwłoki.

Miałem mniej więcej przed rokiem sposobność rozmawiać z pewnym rodowitym Anglikiem o socjaliźmie i tym podobnych sprawach. Przyznał się on przedemną, że jest anarchistą i że wysługiwał się u Jana Mosta, jako prywatny sekretarz. „Nie brałem jednak, — zastrzegł się — udziału w żadnej agitacji. Anarchizm w Anglji nie ma najmniejszej szansy".

Zdaje się, że ten teorytyczny anarchista miał słuszność.

Na jednym z mityngów anarchistycznego klubu „Autonomy", wyraził pewien angielski mowca wobec zagranicznych członków swe ubolewanie z powodu, że lud angielski dostarcza bardzo małej liczby osobników, gotowych do sympatyzowania z anarchizmem. Istotnie w oczach szerokich mas jest anarchista, który społeczeństwu wypowiada wojnę i w ślepym fanatyzmie zabija najniewinniejszych nawet, nierównie większym nikczemnikiem, niźli — dajmy na to — „fenijski dynamitard."

Zresztą akcja parlamentu, który uchwalił, iż bezprawne posiadanie materyj wybuchowych ze złośliwym połączone zamiarem, karane będzie dwudziestu laty więzienia, położyło — zdaje się — raz na zawsze koniec dynamitowym zamachom w Anglji. Obecnie zalecają wprowadzić podobną ustawę przeciw anarchistom. Inni znów sądzą, że skuteczniejszem byłoby więzienie krótsze, ale połączone z chłostą cielesną, a powołują się na znany fakt, iż rozbójnictwo w okolicach Londynu dopiero wówczas ustało, gdy schwytanych na gorącym uczynków rabusiów poczęto poddawać karze tz. „Garotty", polegającej na uciskaniu gardła aż do wywołania omdlenia. Zbrodniarz angielski boi się gorzej chłosty cielesnej, niźli nawet kary śmierci. Gdy razu pewnego np. jeden z przestępców skazany został na 3 lata więzienia i 30 batów, padł przed sędzią na kolana, błagając, by w zamian za uwolnienie od chłosty, podwoił mu karę więzienia.

Skrajny radykał, Cuningham Graham, pisze w *Daily Chronicle* między innemi: „Wiele hałasu powstało u nas z powodu utrzymującego się stale przekonania, iż Anglja stoi otworem dla zbiegłych skąd inąd anarchistów. Cóż w tem strasznego?...

„Nie daliżeśmy niegdyś przytułku Mazzini'emu, Krapotkinowi i jakież stąd wynikło dla Anglji nieszczęście? Wydaleni anarchiści będą zawsze uznawani za anarchistów i już dlatego przestaną być niebezpiecznymi. Anglja z wszystkiemi przywarami swego ustroju jest jednak najlepszym zakładem dla leczenia anarchistów z zamiłowania w gwałtach. Mogą tu oni swobodnie wygadać się, a wygadywanie się — to pewny wentyl bezpieczeństwa. Anarchista przydać się nawet może — jako środek podniecający. To też pozostawienie Anglji nadal otworem dla zbiegów anarchistycznych, skuteczniej unieszkodliwi ich, niż wszelkie wysiłki policji."

W istocie na swych mityngach anarchiści sami upominali towarzyszy, by za żadną cenę nie obierali sobie Anglji za widownię gwałtownych czynów.

Na zanotowanie zasługuje jeszcze głos konserwatywnego *Morning Advertiser*, który dziwi się, że policja paryska, znajdując podrzucane tu i owdzie petardy, nie użyje ich jako wybornego środka do odstraszenia anarchistów od tego rodzaju zamachów. „Byłoby to — czytamy tam — rzeczą bardzo łatwą; należałoby tylko poprosić członków najbliższego klubu anarchistycznego, by zechcieli sami zająć się zniszczeniem tej niebezpiecznej zabawki".

Jest i w tem racja. *J. B.*

## KRONIKA.

**Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.**

**Djarjusz lwowski.**

Poniedziałek 5. marca.

Teatr hr. Skarbka: „Oj dragoni!" krotochwila w 3 aktach z francuskiego Karola Bossu i Edmunda Delavigne. Początek o godzinie 7. wieczorem.

**Kalendarz.** Poniedziałek (5.): Fryderyka op. Wschód słońca o godzinie 6. minut 42, zachód o godzinie 5. minut 44.

**Amator aresztu.** W mieście B. był włóczęga, który kradł drobne rzeczy. Oddano go do sądu i zasądzono za kradzież na kilka dni aresztu. Gdy odsiedział tę karę, znowu dopuścił się kradzieży i tym razem został ostrzej ukarany, ale gdy kradzieże powtórzyły się kilkakrotnie, sędzia, który prowadził z nim zawsze dochodzenie, wpadł na domysł, że włóczęga kradnie na to tylko, by dostać się do aresztu, zatem by go się pozbyć, postanowił wymierzać mu jak najniższą karę i tym sposobem zmusić go do wyniesienia się z jego okręgu. Przy najbliższej zatem sposobności zawyrokował mu trzy dni aresztu. Na to odezwał się zasądzony: „Czy to tak panu sędziemu cesarskie prawo dyktuje, by mię tylko na trzy dni zasądzić, kiedy według ustawy mam dostać trzy tygodnie? Zgłaszam przeciw wymiarowi zażalenie". Sędzia nie zważając na to, kazał go zamknąć. Po odsiedzeniu tych trzech dni ów włóczęga dopuścił się znowu kradzieży i został na dwa dni zasądzony. Rzezimieszek zrobił sędziemu nową wymówkę, twierdząc, że tym razem powinien być zamknięty na miesiąc, groził nawet, jeżeli mu sędzia nie wymierzy kary na miesiąc, to go spali, jak wyjdzie z aresztu.

W samej rzeczy był to człowiek, który raz danego słowa postanowił dotrzymać, ale sędzia był ostrożny, najął stróża, a nadto miał psa niedobrego i ci odpędzili rzezimieszka. On jednak chcąc koniecznie zemścić się, podpalił sąsiada sędziego w nadziei, że ogień dostanie się i do budynku sędziego, ale zgorzał tylko podpalony budynek.

**Gwałt w sądzie.** Ze Złoczowa donoszą, że podczas rozprawy sądowej dnia 23. z. m. przyszło tam do gwałtownych scen, których sprawcami byli żołnierze stojącego tam 80. pułku piech.

Trybunał sędziów przysięgłych sądził Semka Kowałyka z Rykowa za morderstwo, spełnione dnia 3. października r. z. na własnej żonie, Maryśce. Powodem zbrodni były niesnaski i spory rodzinne. Kowałyka skazano ostatecznie na śmierć. Podczas rozprawy, kiedy przewodniczący objaśniał sędziów przysięgłych, wpadła z hałasem do sali obrad gromada żołnierzy 80. pułku piechoty, a w kilka chwil później do przepełnionej sali — pomimo, że im wzbraniali wstępu dozorcy więzienni, stojący przy drzwiach wchodowych — druga większa gromada wyłamała drzwi i odparłszy stojących na straży dozorców sądowych, wtłoczyła się znowu do sali, a gdy dozorcy trzech na korytarzu pozostałych żołnierzy nie chcieli wpuścić, jeden z nich dobył bagneta i pchnął nim dozorcę Kicha w brzuch. Że zadana rana jest lekką, zawdzięcza Kich tylko swemu zimowemu ubraniu. — Sprawcę ujęto i oddano władzy wojskowej.

**Demonstracje przeciwko Brunetièrowi.** Sala amfiteatralna Sorbony była we środę w południe widownią demonstracyj przeciwko nowemu członkowi akademji, słynnemu krytykowi *Revue des deux Mondes* i profesorowi literatury p. Brunetière. Brunetière w każdą środę ma odczyt publiczny przed audytorjum, złożonem z mnóstwa dam paryskich; kiedy onegdaj Brunetière wchodził do sali licznie zebrani studenci wznieśli okrzyk: „Chcemy Zoli! nie chcemy protegowanego kobiet!" Brunetière, który przy ostatnich wyborach na krzesło opróżnione po Mazadzie, głosował przeciwko Zoli, starał się obrócić wszystko w żart i zawołał: „Zdawało mi się, że dopiero jutro jest środopoście!" Ponowne gwizdanie i krzyki zmusiły Brunetièra do opuszczenia sali. Po jego wyjściu studenci wybiegli gromadnie na korytarze i podwórze, niosąc w tryumfie złamany fotel Brunetièra, oraz karafkę wody i szklankę, które się znajdowały na jego stole. Na ulicy rozległy się ponownie burzliwe okrzyki *Vive Zola!* i odosobnione *Vive l'anarchie!* Nieunikniona utarczka pomiędzy studentami, a policją, zakończyła się kilkoma aresztowaniami w obecności prefekta policji. Rzucono następnie hasło: „Do akademji!" Tłum studentów pospieszył na plac Mazarini'ego; przystawiono drabiny do gmachu akademji i przez otwarte okna sali posiedzeń rzucano okrzyki: *Vive Zola!* Przy pomniku Voltair'a tłum rozprószył się w różne strony.

**Skostniały człowiek.** Świat lekarski we Wiedniu zajęty jest obecnie w najwyższym stopniu pewnym chorym, znajdującym się na klinice profesora Nothnagla. Chory ten cierpi na t. zw. *myositis ossyficans*. Choroba ta objawia się tem, że rozmaite muskuły ciała przemieniają się zwolna w kość. Jest to choroba niesłychanie rzadka, trafiająca się raz na kilka stuleci, tak, że w całej literaturze medycznej znajduje się wzmianka zaledwie o dwudziestu jej przypadkach. Stan, w który człowiek przez nią popada, jest okropny.

Chory nie może poruszać ani rękami, ani nogami, gdyż są one zupełne skostniałe, a także głowa jest nieruchoma. Pożywienie trzeba wlewać choremu rurką, gdyż skutkiem skostnienia muskułów nie może on ust otwierać. Całe ciało pokryte jest różnemi naroślami skutkiem procesu przemieniania się substancji muszkułów w kość. Niestety, sztuka lekarska nie zna dotychczas ani źródła tej choroby, ani też sposobu jej leczenia, to też śmierć jest największem jeszcze szczęściem dla człowieka, nawiedzonego tem strasznem cierpieniem.

**Nowa zwierzyna.** Jedno z niemieckich pism myśliwskich opowiada, że pewien dzierżawca polowania w Bawarji, w pobliżu granicy tyrolskiej, zwiększył stan zwierzyny na swojem terytorjum przez sztuczne zdziczenie drobiu domowego, jak to podobno praktykuje się w Hiszpanji. Kury domowe trzymane i karmione w lesie zdala od gospodarstwa, po kilku miesiącach dziczeją, a potomstwo ich zastosowuje się do tego stopnia do warunków nowego sposobu życia, że samo umie się obronić i wyżywić. Przytem zmienia się jego postać i natura. Kury stają się mniejsze i dosiają upierzenia popielatego. Mięso ich ma być nadzwyczaj smaczne, lepsze od mięsa bażantów. Strzelać je nie jest łatwo, gdyż są bardzo płoche i wzlot mają szybki. Chcąc, aby się rozmnożyły, trzeba starannie tępić drapieżnych szkodników. Można tym sposobem tanim stosunkowo kosztem podnieść w okolicy stan zwierzyny.

**Vendetta.** W roku 1884 w Civita Lavinia dwudziestoletni Ciampanelli zabił swojego sąsiada Carlo Falcini. Śledztwo sądowe wykazało, iż Falcini ciężko znieważył swojego mordercę i że tenże działał w rozdrażnieniu. Sądy więc uznały okoliczności łagodzące i skazały Ciampanellę tylko na trzy miesiące więzienia. Zabity osierocił brata, dziesięcioletniego w chwili moderstwa, Rudolfa Falciniego. Umierając Carlo kazał złożyć chłopięciu przysięgę, iż go pomści, gdy dojdzie do pełnoletności. Malec dotrzymał danego słowa. Przed kilku dniami Ciampanelli żenił się z młodziutką dziewczyną z Civita Lavinia. W chwili, gdy z narzeczoną opuścił biuro urzędnika stanu cywilnego i skierował się w stronę kościoła, Rudolf Falcini przedarł się przez tłum i sztyletem zadał cios śmiertelny mordercy swojego brata. Ciampanelli skonał po kilku minutach na ręku narzeczonej.

**Nowy sposób leczenia suchot** odkrył lekarz francuski p. de la Jarrige. Już nie od dziś znane jest lecznicze działanie kreozotu na zarażone tą chorobą tkaniny płucne. Całą trudność stanowiło wprowadzenie kreozotu do płuc. Zażyty w pigułkach wprawdzie dostaje się tam przez obieg krwi, ale bardzo zgubnie działa na żołądek. Chodziło o wprowadzenie go do płuc inną drogą, bezpośrednio. Już doświadczenia Claude Bernarda wykazały, że płuca posiadają wielką zdolność pochłaniania i wydzielania płynów. Trudność jednak polega na przeprowadzeniu płynów przez kanał oddechowy w okolicy języczka podniebiennego. Najlżejsze dotknięcie wywołuje tu kaszel spazmatyczny, a nawet może być przyczyną uduszenia. Sztucznego wprowadzania płynów do krtani próbowali już z powodzeniem lekarze. P. de la Jarrige zastosował tę metodę do wprowadzania do płuc olejku kreozotowo-mentolowego. Zdolność przewodów oskrzelowych przepuszczania tego płynu jest najzupełniejsza. Można wprowadzać go do płuc do pięćdziesiąt centimetrów sześciennych. Chory odczuwa tylko nieco ciepła w piersiach. Płyn przenika wszystkie chore części płuc, a skutki leczenia są podobno zadziwiające. — Doświadczeń uczyniono już w szpitalach paryskich dość dużo. Obok niepowodzeń, były już wyniki bardzo pomyślne, a nawet podobno zupełne wyzdrowienia. Po kilku tygodniach, suchotnikom dość już posuniętym, powracał apetyt i przybywało znacznie tuszy. Kaszel i ekspektoracja ustawały zupełnie. Zapalenia kataralne oskrzeli ustępnją po dwudziestu injekcjach. Trzeba jeszcze czekać potwierdzeń tych wyników, które byłyby jedną z największych zdobyczy nauki lekarskiej w XIX. wieku.

**Polityczna komedja Barrèsa** pod tytułem: *Une Journée parlamentaire* odegrana została temi dniami na porannym poranku, urządzonym w Théâtre Libre. Publicznego przedstawienia tej sztuki zakazał rząd francuski. Na przedstawieniu byli obecni deputowani: Fleurens, Delahaye, Andrieux, Drumont i Guesde. Treść sztuki osnuta jest na tle wypadków panamskich i jest ostrą satyrą na korupcję reprezentantów ludu. Akt drugi rozgrywa się w paryskiej izbie deputowanych: finał stanowi formalna bójka, jaka się wywiązuje pomiędzy prawodawcami. Aluzje do rzeczywistych stosunków i postaci politycznych są aż nadto widoczne.

**Nekrologja.** We Wrocławiu zmarł d. 28. lutego Lwowianin, Antoni Weiner, ojciec znanej śpiewaczki, obecnie prymadonny opery wrocławskiej, panny Marji Weiner.

**Nabożeństwo żałobne** za spokój duszy śp. Stanisława Semetkowskiego odbędzie się w poniedziałek 5. bm. o godzinie 12. w południe, w kościele archikatedralnym we Lwowie.

**Zmiana własności.** Wieś Trościaniec w pow. kołomyjskim nabyła od p. Zygmunta Zadurowicza p. Grochowska.

**„Módl się i pracuj".** Te słowa krótkie i wymowne, tak rozumne, a w rezultatach swych zwykle płodne, wypisano na czole gmachu przy ul. Młynarskiej we Lwowie — gmachu, który był dawniej młynem Roberta Domsa, a obecnie w zupełnie odmiennej formie i treści, jest młynem parowym pierwszej młynarskiej spółki polskiej. Spółkę tę składają pp.: br. Seweryn Brunicki, Stanisław Jędrzejowicz i Edward Marynowski — nazwiska obywateli, dobrze chyba znane w kraju i w stolicy, byśmy potrzebowali dopiero je rekomendować naszym czytelnikom. Otóż niespełna trzy kwartały temu rzeczeni panowie zakupili od prawonabywców śp. R. Domsa wielkich rozmiarów realność we Lwowie, która — powtarzamy — nosiła dawniej miano młyna parowego R. Domsa, lecz w rzeczywistości od długich lat pozostawała niesłychanie w tyle po za fabrycznemi zakładami tego rodzaju nawet w kraju naszym, a nie już zagranicą. Pierwszem tedy, łatwo zrozumiałem w tych warunkach zadaniem nowonabywców było, iż z dawnego młyna pozostawili na miejscu jedynie mury, — wszystko zaś, co się w nich mieściło, poszło, jak to się mówi, na „bruch". W dalszym ciągu rzeczy, nakładem kilkuset tysięcy zł. sprowadzono z najpierwszych fabryk zagranicznych niezliczoną ilość maszyn i aparatów, — to wszystko wypróbowane i najlepsze, co w dziedzinie mechaniki dla przemysłu młynarskiego w ostatnich czasach istnieje — i oto, jakby pod zaklęciem czarnoksiężnika, powstał w krótkim czasie w mieście naszem młyn parowy, który śmiało rywalizować może z najpierwszemi zakładami tej kategorji we Francji i Niemczech. Maszyna parowa o sile 250 koni wprawia w ruch ogromne mnóstwo kamieni, pytlów itd., które pracują na pięciu piętrach gmachu, a ta praca nowożytnego Tytana-pary, odbywa się przytem tak cicho i spokojnie, że ani śladu z tego przysłowiowego „hałasu i tartasu", jaki zwykł panować w staroświeckim młynie. Wynik zaś tej pracy może zaiste zaimponować samą zimną cyfrą: młyn nowy na dobę 300 korcy twardego zboża przemienia w przednią mąkę, krupy, krupki itd. Dla tych, którzy się znają na przedmiocie, zawiera ta cyfra niesłychanie wiele uroku.

Otóż w onegdajszym w południe, w przytomności szczuplejszego grona przyjaciół nowych właścicieli „młyna — ochrzczonego imieniem „Helena Marja", — dokonał ks. kan. Podolski, proboszcz parafji św. Marcina, aktu poświęcenia całej instytucji, pocem gospodarze zaprosili uczestników na przekąskę do kancelarji zarządu. Rzecz prosta, iż wychylono wśród tego parę serdecznych toastów, które wszystkie kulminowały w życzeniu, aby ta pierwsza młynarska spółka polska rozwijała się pomyślnie i szczęśliwie na chlubę krajowego przemysłu, a pożytek pracodawców i wraz z nimi wszelakiej kategorji ich współpracowników.

## Wiadomości literackie i artystyczne.

**Repertoar teatralny.** W teatrze hr. Skarbka: ziś w poniedziałek po raz trzeci „Oj dragoni!", krotochwila w 3. aktach z francuskiego Karola Rossu i Edmunda Delavigne'a, tłumaczył M. Sachorowski (z repertoaru wiedeńskiego „Carlteatru"); jutro we wtorek przedstawienie składane i „Pajace", opera w 2. aktach z prologiem Leoncavall'a. Występ p. Marji Łubkowskiej i p. Aleksandra Myszugi.

**Z teatru.** W poniedziałek po raz trzeci zabawna farsa „Oj dragoni". Rolę po chorej obecnie pani German, grać będzie pani Cichocka. Inne role pozostają w dawnej obsadzie.

We wtorek przedstawienie składane i opera „Pajace".

We środę po raz pierwszy „Przeznaczenie kobiety" rzecz nadzwyczaj interesująca.

## „Kiliński".

*(Obraz historyczny w pięciu aktach przez Jana Załęgę).*

Gdybyśmy nie byli uprzedzeni przez notatki kronikarskie, iż Jan Załęga — to pseudonim jednego z najpoważniejszych pisarzy dramatycznych polskich z doby współczesnej, to i tak patrząc na onegdajszą robotę sceniczną w „Kilińskim" moglibyśmy to poznać niemal odrazu.

Jest w tym obrazie pełno ruchu i życia, kierowanie figurami jest nadzwyczaj zręczne, charaktery kreślone są jasno i zrozumiale i wskutek tego występują nadzwyczaj Właściwej treści powieściowej „Kiliński" nie posiada prawie wcale — jestto w całem znaczeniu tego słowa obraz historyczny, który plastycznie przedstawia nam tych chwil kilka, z szeregowanych obok siebie, w których mieszczaństwo warszawskie pod wodzą dzielnego majstra szewskiego Kilińskiego na odgłos powstania Kościuszki w Krakowie, chwyciło za broń, jaką kto miał pod ręką, aby wyżenić z Warszawy nienawistnego ambasadora carycy Katarzyny, Igelstrôma, a z nim i wojska moskiewskie. Szlachetny ten zamiar udał się w zupełności. Moskali wypędzono z Warszawy, a Kiliński w nagrodę za swe bohaterstwo otrzymał od Kościuszki rangę pułkownika 20. pułku. Na wręczeniu tej nominacji kończy się obraz Załęgi.

Robota sceniczna, jak to już powiedzieliśmy wyżej, jest dobrą, i obfituje niejednokrotnie w wzruszające i porywające sceny, jak np. w akcie czwartym, gdzie kochanka moskala, Flora, uczuwszy całą swoją hańbę, staje w męzkiem przebraniu w szeregach powstańczych, dalej, chwila wciągania na scenę armaty, zdobytej na Moskalach przez dzieci. W ogóle ten akt czwarty jest w „Kilińskim" najlepszy i największe też robi wrażenie.

Jestto utwór patrjotyczny, a jako przez autora mieszczaństwu poświęcony, głównie też mieszczaństwo na pierwszy plan wysuwa, przypisując jemu tylko zwycięstwo. Klasy inne są zupełnie pominięte, a przedstawiciele szlachty występują tutaj w bardzo ponurych barwach. Niema z nich ani jednego dodatniego typu — i niesłusznie, gdyż koniec końcem obok, zdrajców byli i ludzie uczciwi.

Z postaci tytułowej zrobił autor mimo to więcej szlachcica jak mieszczanina. Człowiek to odważny pełen energji i mocy ducha, nie trwożący się napróżno i zazierający spokojnie w paszczę lwu, a przytem lubiony przez wszystkich a szczególniej przez wszystkie, który przy braniu miary na eleganckie buciki nawet palił ody do pięknych stópek. Zastosował się też do tego p. Woleńskji i utrzymawszy się w charakterze, wywiązał się ze swego zadania dobrze.

Również i p. Żelazowski, jako Igelström uwydatnił w tych paru scenach, jakie autor naznaczył, całą brutalność moskiewskiego posła, nie markując zbytecznie głupoty, którą autor naszem zdaniem zbyt silnie starał się podkreślić.

Małą rolę Flory doskonale odegrała p. Żelazowska.

Z innych artystów wyszczególnić nam należy przedewszystkiem p Fiszera, (przepyszny Niemiec Tykiel) i innych.

W sztuce bierze udział prawie cały nasz personal dramatyczny, tak, że trudno nam wszystkich wymieniać, natomiast zwracamy panom artystom uwagę, iż sztuki patrjotyczne zasługują na poszanowanie i role powinny być umiane, a wczoraj niestety, z małemi wyjątkami, za często zaglądano do budki suflera. Spodziewamy się, że dzsiaj sztuka pójdzie lepiej.

„Kiliński" wyreżyserowanym jest bardzo starannie, a wystawa jest nader efektowną.

Artyści grają z uczuciem, to też nie wątpimy, iż ten obraz historyczny utrzyma się długo na naszej scenie, powiększając repertoar sztuk popołudniowych:

## Gospodarstwo, przemysł i handel.

**Losowania,** Dnia 1 marca 1894 roku odbyło się we Wiedniu w obecności notarjusza XXII. losowanie obligów pierwszeństwa I' emisji i XVI losowanie takichże obligów II. emisji pierwszej węgiersko-galicyjskiej kolei żelaznej. Wylosowane zostały: Pryorytety I. emisji: numera 55.501 do włącznie 5775, razem 275 sztuk. Pryorytety II em. numera 4.540 do włącznie 4652, razem 113 sztuk. Nominalna wartość tych wylosowanych pryorytetów I. emisji wypłacaną będzie począwszy od 1. września 1894 roku, zaś pryorytetów II. emisji począwszy od 1. lipca 1894 roku, za zwrotem oryginalnych obligacyj wraz ze wszystkimi do nich należącemi kuponami płatnemi po tych terminach.

Z dniem 1. września, względnie 1. lipca 1894 roku ustaje dalsze oprocentowanie tych obligacyj, jeżeliby zatem brakowały kupony płatne po tych dniach, to wartość ich strąci się od kwoty, jaka za obligację ma być wypłaconą.

**Ciągnienia.** Losów z r. 1864: Główna wygr. 150.000 zł. padła na serję 2089 nr. 57, druga 20 000 zł. na serję 3328 nr. 38, trzecia 10.000 zł. na serję 2089 nr. 49.

Węg. losy Czerwonego krzyża: Główna wygrana 20.000 zł. padła na serję 854 nr. 44, druga 1000 zł. na s 3153 nr. 33.

Losy Bazylika: Główna wygrana 20 000 zł. na serję nr. 68, druga 1000 zł. na s 2596 nr. 95.

## Ostatnie wiadomości.

Mowa Crispi'ego, wypowiedziana w parlamencie włoskim podczas dyskusji nad stanem obężenia w Sycylji i prowincji Massa-Carrara, była znaczącem tak w formie, jak i w treści wystąpieniem. Prezydent ministrów włoskich zajmował się na wstępie znaczeniem problemu socjalnego i w słowach bardzo ostrych potępił podnoszenie samowolnej teorji o prawie rabunku klas, posiadających do godności nauki. Opisując zaburzenia w Sycylji, udowadniał Crispi, że wywołało je sprzysiężenie polityczne. *Fasci dei lavoratori* rozpoczęli swoją działalność w roku 1891 i byli początkowo instytucją bardzo chwalebną. Dopiero w r. 1892 za czasów wystawy narodowej w Palermo przybyli do Sycylji robotnicy z lądu stałego i przynieśli z sobą zarazę moralną. Wówczas poczęła się rewolucyjna organizacja za inicjatywą rewolucjonistów, przebywających za granicą. Istniało 166 związków z 289.000 członków. Przywódcy tych związków oświadczyli, że zaufanie pokładają nie w działalności parlamentu, lecz w rewolucji. Ostatnie postanowienia zapadły na zgromadzeniu, odbytem w Marsylji, gdzie zapowiedziano, że „nowy Garibaldi anarchji" uda się do Palermo. Postanowiono w połowie lutego rewolucję zmienić w czyn: wobec kroków rządu przyspieszono wybuch. Obiecano chłopom na rok 1894 podział gruntów i liczono także na to, że w tym roku wybuchnie wojna; rewolucjoniści spodziewali się pomocy Rosji, której w zamian za to mieli oddać jeden z portów morza Śródziemnego. Rozlepiano odezwy z wykrzyknikami! Śmierć królowi! Uzasadniając zawieszenie stanu oblężenia, oświadczył Crispi, że ponad przywilejami konstytucyjnymi jest jeszcze wyższe prawo, a mianowicie prawo ludów do obrony własnej egzystencji. Dla przyniesienia pomocy Sycylji, rząd zakupi latifundja i podzieli je pomiędzy włościan. Mowa Crispi'ego, zakończona kilku patrjotycznemi zwrotami sprawiła we Włoszech wogóle dobre wrażenie.

## Telegramy „Dziennika Polskiego"

**Wiedeń** 4. marca. *(Posiedzenie komisji budżetowej).* Na wniosek Rutowskiego uchwaliła komisja jednogłośnie przeznaczyć 5000 zł. na muzeum Matejki w Krakowie.

**Berlin** 4. marca. Wydział dla traktatu rosyjskiego przyjął znaczną większością pierwszych 6 artykułów traktatu.

**Drezno** 4. marca. Król czując się zapełnie zdrowym, wyjechał wczoraj do willi Strehlen.

**Belgrad** 4. marza. Koła dworskie zaprzeczają pogłosce, jakoby Milan miał wkrótce opuścić Serbję.

**Cetynja** 4. marca. Metropolita czarnogórski, Mitrofan Ban, mianowany członkiem słowiańskiego Tow. dobroczynności.

**Rzym** 4. marca. Pertraktacje Watykanu z Kwirynałem, aby niektórym biskupom udzielić królewskie *exequatur* ostatecznie przerwano.

**Paryż** 4. marca. Jeden z urzędników podsekretarjatu stanu dla kolonij znalazł wczoraj przed drzwiami swego biura puszkę od sardynek z napisem: „Niech żyje Vaillant! Niech żyje anarchja!"

U anarchisty Bernharda znaleziono ważne dokumenty, które stwierdzają, iż brał on udział w zamachach Henry'ego.

**Paryż** 4. marca. Wczoraj aresztowano tutaj 36 anarchistów.

**Villach** 4. marca. Przy wyborze do rady państwa został Steinwender wczoraj wybrany ponownie. a to 577 głosami na 746 głosujących.



### TEATR HR. SKARBKA.

**DZIŚ:**

Po raz trzeci:

## Oj dragoni!

krotochwila w 3 aktach z francuskiego Karola Bossu i Edmunda Delavigne; tłumaczył M. Sachorowski. (Z repertuaru wied. Carlteatru).

OSOBY:

| | |
|---|---|
| Wicehrabia de Solignac, emerytowany pułkownik | Ruszkowski |
| Joanna, jego żona | Cichocka |
| Juljusz, ich syn, oficer | Trapszo |
| Małgorzata Auberive. siostra Solignaca, wdowa | Otrembowa |
| Klementyna, jej córka | Kwiecińska |
| Adrjanna, jej przyjaciółka | Fraunówna |
| Paweł de Foche, kapitan | Kwieciński |
| Don Esteban di Salusto | Hierowski |
| Syrena-Migrena, tancerka | Pankiewicz |
| Julja, jej pokojówka | Fertnerówna |
| Klara, pokojówka Małgorzaty | Rybicka |
| Ludwik, służący Pawła | Gasiński |
| Adela, służąca Syreny | Tomaszewska |

Rzecz dzieje się za naszych czasów.

Wolnych biletów nie udziela się.

Jutro przedstawienie składane i opera **„Pajace"** (*l' Pagliacci*) w 2 aktach z prologiem, słowa i muzyka R. Leoncavallo, tłum. A. Kiczman. Występ **Marji Łubkowskiej** i **Aleks. Myszugi.**



Wydawca: Józef Laskowski. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.